

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.
WARSZAWA, ŚRODA 30 LISTOPADA 1927 ROKU № 13

PILOMYI

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.



PROŚBA OD ADMINISTRACJI.

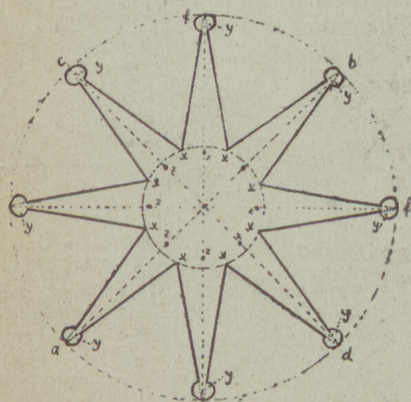
Każdy z Prenumeratorów „Płomyka” i „Płomyczka” posiada w administracji oddzielną kartę, na której notujemy zamówienie i nadesłane pieniądze. Kartek takich obecnie mamy przeszło dwadzieścia tysięcy. Gdy nadejdzie blankiet P. K. O. z pieniędzmi, musimy ową kartę odszukać i na niej zanotować nadesłaną sumę. Bardzo łatwo jest odnaleźć ową kartę, jeżeli znamy numer, który zawsze podajemy przy adresie na opasce. To też z usilną prośbą zwracamy się do naszych Prenumeratorów, aby przy przesyłaniu pieniędzy podawali na odwrotnej stronie blankietu ów numer z opaski. Takie podanie numeru bardzo ułatwi nam wyszukanie danej kartki i uchroni od pomyłek.

PAJĄCZEK.

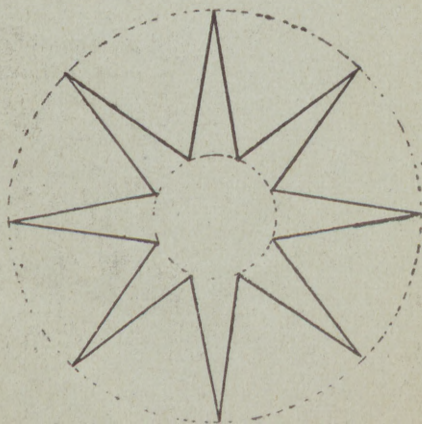
Ozdoba na choinkę.

Na brystolu naklejamy z jednej strony kolorowy papier i po wyschnięciu rysujemy na nim gwiazdę (Rys. 1).

W tym celu nakreślamy koło o promieniu $6\frac{1}{2}$ cm. i wewnątrz mniejsze, o promieniu $2\frac{1}{4}$ cm.



Rys. 1.



Rys. 2.

Przeciągamy jedną średnicę $a b$, drugą, prostopadłą do pierwszej, $c d$, następnie trzecią i czwartą — $e f$, pośrodku, między poprzednimi. Na obwodzie mniejszego koła zaznaczamy punkty x , pośrodku, między średnicami, i łączymy

PLÓMYK

Tygodnik
ilustrowany dla dzieci i
młodzieży



Bajeczka.

*Leży Bajeczka, leży tu cicho,
patrzy ciekawie to małe licho.
Oczęta błyszczą, buzia rozśmiana —
taka ta nasza Bajka kochana!*

*O szarej tylko wstaje godzinie,
gdy cicha, smętna z tej półki spłynie.
I nam naówczas z rąbka swej szatki
sypie precudne bajkowe kwiatki,*

*takie przeźrocze, tęczę owiane,
a takie piękne — zaczarowane.
Widzimy wtedy, niemal na jawie,
Bajkę, jak żywą, widzimy prawie:*

*błękitną szatkę w złote gwiazdeczki
i całą zwiewną postać Bajeczki;
jej twarz dziecięcą, jej stopki małe
i, niby lilje, rączyny białe.*

*A Bajka zwolna wyciąga ręce
do nas, do dzieci, w cichej podzięce,
że ją, istotkę, która wzgardzona,
my przyjmujemy do swego grona;*

*że jej z zachwytem patrzymy w oczy,
gdy nam kraj baśni wkoło roztoczy;
że ją kochamy za jej czar cudny
i że wierzymy w jej urok złudny.*

*Z kąta półeczki szept słyhać miły,
błękitne szatki już się zamglily,
po raz ostatni lśni iskiereczka...
I z blaskiem lampy — znika Bajeczka.*

Z. DZIKIEWICZÓWNA.

Słownik języka polskiego Samuela Lindego.

Mija właśnie osiemdziesiąt lat od śmierci Samuela Bogumiła Lindego, twórcy olbrzymiego dzieła: „Słownika języka polskiego”. Wówczas słownika takiego nie posiadał żaden naród, a dziś mało który poszczycić się może. Linde więc złożył dowód olbrzymiej pracy i nauki, czem zasłużył sobie na niewygasłą wdzięczność narodu.

Linde urodził się w Toruniu w 1771 r. Ojciec jego, ożeniony z Polką, pochodził z rodziny szwedzkiej, osiadłej w Toruniu i spolszczonej. Z zawodu był ślusarzem, a kiedy umarł, zostawił żonę i kilkoro dzieci w wielkiej biedzie. Wychowali się tylko dwaj synowie: Jan i Samuel, o którego życiu i pracy posłuchajcie.

Pierwsze nauki pobierał Samuel w rodzinnem swem mieście, w Toruniu, ale że na utrzymanie nie było pieniędzy, więc ucząc się sam, uczył dzieci piekarza i dzięki temu mógł ukończyć gimnazjum. Mając lat 18, wyjechał do Lipska, by w tamtejszym uniwersytecie słuchać teologii i filozofji. Pilność jego i praca niezmordowana zwróciła oczy wszystkich profesorów tak dalece, że jeden z nich, Wilhelm Ernesti, wsławiony wydaniem dzieł łacińskich pisarzy, czyli tak zwanych klasyków, wyjednał mu miejsce przy uniwersytecie w Lipsku — profesora języka i literatury polskiej. Odebrawszy taką wiadomość, Linde oświadczył swemu opiekunowi z wielkiem zawstydzeniem, że język polski zna tyle, ile go mógł nauczyć się w swoim rodzinnem mieście a chcąc drugich uczyć, trzeba go gruntownie samemu posiadać. Na to Ernesti mu odrzekł, że dla chcącego niema nic trudnego, że chcąc wiele umieć, trzeba się wiele uczyć i że Słowiańszczyzna jest bardzo zaniedbana a pod każdym względem zasługuje na to, aby była badana naukowo.

Jak sam Linde opowiada, wziął tę wskazówkę za wolę Opatrzności, poszedł za radą Ernestiego i ofiarowaną sobie nominację przyjął. Wówczas to, mając lat 21, powziął zamiar napisania słownika.

Aby Wam dać choć małe wyobrażenie ogromu pracy, jakiej się podjął i dokonał Linde, objaśnię znaczenie słownika. Słownik — jest to zbiór wszystkich wyrazów jakiejś jednej mowy, czyli języka, ułożony alfabetycznie, aby wyszukiwanie potrzebnego słowa było łatwem. Są dwa rodzaje słowników. Jeden z nich np. polsko-francuski lub francusko-polski, przedstawia, jaki wyraz polski odpowiada francuskiemu lub przeciwnie. Drugi rodzaj słownika poświęcony jest tylko jednemu językowi i ten wykazuje, w jakim znaczeniu ten wyraz używany jest w mowie potocznej i w jakim był użyty przez różnych autorów, piszących od najdawniejszych czasów.

Co do pierwszego rodzaju słownika, jakkolwiek ułożenie go wymaga wielkiej pracy i znajomości obranych języków, przygotowanie go jednak nie tyle jest trudnem i mozolnem, co ułożenie słownika jednego języka. W pierwszym wypadku dość spisać sobie alfabetycznie wyrazy np. polskie a obok nich położyć odpowiadający wyraz francuski lub niemiecki i praca jest ukończona.

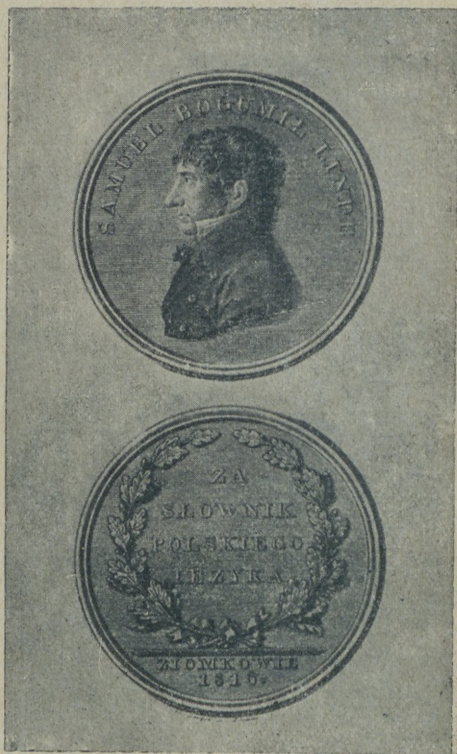
W układzie drugiego rodzaju słownika, poświęconego jednemu językowi, praca o wiele jest trudniejsza. Tu trzeba czytać wszystkie pra-

wie dzieła, wydane przez pisarzy od najdawniejszych aż do ostatnich czasów, trzeba z nich do każdego wyrazu robić odpowiednie wyciągi, któreby jasno przedstawiały, w jaki sposób wyraz obrany został użyty i zastanowić się pilnie, czy autor właściwie go użył, bo i pisarze robią omyłki, czy też w użyciu tem nowe nadał mu znaczenie? Tak ułożony słownik stoi na straży czystości mowy, broni jej od zepsucia cudzoziemskimi zwrotami a wykazując znaczenie prawdziwe każdego wyrazu, przedstawia niejako jego ducha, czyli myśl, do wyrażenia której służy. Przy każdej też wątpliwości zasięganie rady w podobnym słowniku jest bardzo pożyteczne.

Do ułożenia słownika dwóch języków wystarcza z małą pomocą praca jednego człowieka. Do przygotowania słownika jednej mowy zawiązują się stowarzyszenia, złożone z licznych członków, oddanych nauce.

Linde *sam* dokonał tak olbrzymiej pracy, był *sam* stowarzyszeniem, *sam* instytucją naukową. Słownik Lindego składa się z sześciu tomów. Pierwszy tom wyszedł z druku w 1807, szósty w 1814 roku. A więc lata całe pracował Linde nad swem olbrzymiem dziełem *).

Aby takie dzieło napisać, Linde wiele musiał się uczyć i pracować, podróżując po różnych zakątkach kraju, przesiadując w różnych bibliotekach prywatnych i klasztornych. Nie tracił chwili czasu, czytał i pisał, robił wyciągi, będąc nawet w drodze, na popasach, noclegach, notując wszystko, co uważał za potrzebne do swojego celu i tak — lat dziesięć przygotowywał sobie materiał do swojego dzieła, zanim zaczął pisać słownik. Jeszcze za życia oczekiwał się uznania i wielkich odznak i zaszczytów. Został członkiem „Tow. Przyjaciół Nauk” w Warszawie. Dostał w opiekę bibliotekę Ossolińskich, został dyrektorem liceum w Warszawie.



MEDAL, WYBITY KU CZCI LINDEGO.

*) II-giego wydania tego słownika z dopetnieniami z rękopisów autora dokonał A. Bielowski w 6-ciu tomach. Lwów 1854 — 1860.

Wielkie rodziny magnackie ówczesne dawały pieniądze na wydrukowanie jego słownika. Aleksander I, car rosyjski, kazał wybić złoty medal z napisem: „Za słownik języka polskiego. — Ziomkowie 1816”. Wybito medal na jego cześć z napisem: „Cnocie i nauce”. Ukończenie słownika opiewane było przez ówczesnego poetę Kazimierza Brodzińskiego.

Wielkie zaszczyty nie popszyły go wcale. Po skończeniu słownika zabrał się do innej pracy, aż ciężka choroba i śmierć wytrąciły mu pióro z ręki. Umarł w r. 1847, pozostawiając dwie córki. Umierał, płacząc nad swojemi dziećmi, że nie pozostawia im żadnego majątku, ani środków do życia. „Umiałem pracować dla pożytku kraju i dla nauki, — mówił — ale majątku robić nie umiałem”!

Czesława Wilczyńska.

Przechadzka z ojcem.

Praga, Grochów, Wawer.



Fot. Z. Marcinkowski.

KOŚCIOLEK MATKI BOSKIEJ LORETAŃSKIEJ NA PRADZE.

Pogoda była śliczna, ojciec więc wybrał się z dziećmi do parku Zygmuntońskiego na Pradze.

— Ślicznie tu, tatusiu, jak wszędzie, gdzie jest dużo drzew, ro-



Fot. J. Ryś.

KRZYŻ PAMIĄTKOWY NA POLACH GROCHOWA.

ślinności, słońca, ale nie wiem, dlaczego jednocześnie tu jakoś smutno—
mówiła Halinka.

— Smutno ci, córeczko, nie bez powodu: wrażliwa twa dusza
odczuwa bolesne dzieje tego miejsca. Park ten bowiem Moskale zało-
żyli kilkadziesiąt lat temu na cmentarzu; tu cmentarz był dawniej.

— Jaki cmentarz? Opowiedz nam, tatusiu!

— Opowiadałem wam o upadku Polski, o wzięciu Pragi i War-
szawy przez Rosjan, o strasznej rzezi, jaką wódz moskali, Suworow,
urządził na Pradze.

— Mówiłeś, tatusiu, że dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców Pragi, nie wyłączając dzieci, kobiet i starców, było wtedy wyciętych — odpowiedziała drżącym głosem dziewczynka.

— Tak, okrutny Suworow nie oszczędził nikogo. Wody Wisły przez trzy doby były krwią męczenników zafarbowane, przez trzy doby krew bohaterów polskich wodą płynęła. A jęki i krzyki mordowanych mieszkańców były tak straszne i głośne, że na krańcu Warszawy, bo aż na Woli, odgłosy ich słyszeć było można. Sam znałem starców, którzy mi o tym fakcie, widzianym i słyszonym przez ich rodziców, opowiadali. A straszna ta rzeź trwała przez pierwsze dni listopada 1794 roku. Ciała poległych i pomordowanych zebrano i pochowano na tem właśnie miejscu i później długo mieszkańcy Pragi i Warszawy odwiedzali ten cmentarz, płakali na nim i modlili się, błagając Boga o wskreszenie Ojczyzny. Moskale więc, nie mogąc znieść, byśmy czcili te bolesną pamiątkę, postanowili ją zniszczyć. Splantowali mogiły, zrównali ziemię i zasadzili drzewa tak, że w r. 1865 powstał już park, miejsce przechadzek dla publiczności. Z tych strasznych czasów, kiedy spłonęła Praga — pozostał tylko kościółek Matki Boskiej Loretańskiej, znajdujący się za tym parkiem.

Zapewne niegdyś, jeszcze przed ową straszną rzezią, były tu orne pola? — dopytywał Jaś.

— Nie orne pola, lecz dno Wisły, rzeka tędy płynęła i ciągnęła się aż do głównej alei obecnego parku.

— Tatusiu drogi, a teraz siądźmy do kolejki i jedźmy w stronę Grochowa — dobrze?

Tatus zgodził się i wkrótce jechali wąskim torem nad Wisłą. W drodze opowiadał im o Grochowie, przez który przejeżdżali; mówił, jak w r. 1831-ym, wojsko polskie pod wodzą Chłopickiego walczyło mężnie przeciw Rosjanom, których choć było sto tysięcy, a Polaków trzydzieści pięć tysięcy, można było zwyciężyć, gdyby nie zabrakło jedności wśród wodzów. Opowiadał im o bitwach pod Stoczkiem i Wawrem w owej pamiętnej wojnie, o Prądzyńskim, Chłopickim i ich bohaterskich wiarusach, o ich zaparciu się i poświęceniu dla Ojczyzny.

Dzieci wróciły do domu, rozmyślając, ile to krwi wyleli nasi Ojcowie za wolność Ojczyzny.

Stefanja Ottowa.

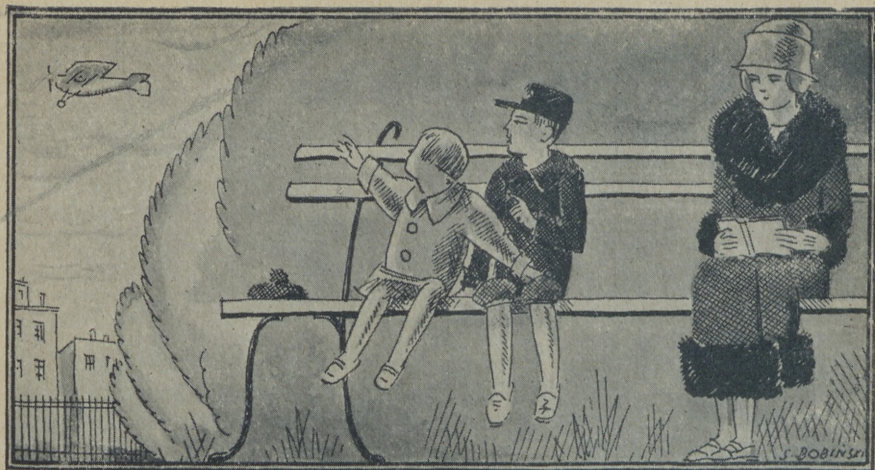
Stary wierszyk.

Jędrus i Pędrus siedzą w parku na ławce. Nad głowami ich warty aeroplan. Pędrus, młodszy brat — króciutki, pękaty, różowy pyta dużego:

— Jędrus, czy aeroplan to ptak?

— Ptak — mówi Jędrus, śmiejąc się, — zleci i udziobie Pędrusia.

Mama nic nie mówi. Ale w domu podczas cichej godzinki, gdy Pędrus śpi po spacerze, bierze Jędrka na kanapę i czyta mu taki stary, trzysta kilkadziesiąt lat temu napisany wierszyk:



— Murarza uczy murować jaskółka,
Malarza cudnych gwexsów uczą ziółka,
Cieśla się uczy od ptaków, gdy w maju
Budują w gaju...

Pająk uczy praść, rodząc z siebie
włókno,

Z niego pojał knap osnowę na sukno,
Od niego przywykl tkacz cwelichów
ślicznych,

Wzorów rozlicznych...

Takowy dowcip lichemu zwierzątku

W tak małe ciało Pan Bóg wlał
z początku.

— Prawda — zawołał Jędrus. — Ryba, to jakby łódeczka podwodna! Ale przeczytajmy jeszcze raz, bo tam są jakieś takie brzydkie wyrazy... Czy to po polsku, mamó? Gwexs, o tu knap, a tu cwelich...

— Nie, Jędrusiu, to nie po polsku. Ale kiedyś autor wierszyka, Sebastian Klonowicz, pojechał Wisłą do Gdańska z flisakami. Półacy wozili Wisłą zboże do Gdańska, a stamtąd, prócz pieniędzy za zboże, przywozili dużo niemieckich wyrazów. Dzięki Bogu, że ich już nie używamy, ale język radził sobie, jak mógł: pożyczal, przyswajał, oddawał. Zaraz wytłumaczmy sobie te obco brzmiące słowa:

— Gwexs, Jędrusiu, z niemieckiego „Gewächs” — roślina. A więc gwexsy — wzorki kształtu roślin. Ot, te ornamenty z listków, kwiatów, które rysowałeś na teczkę... możnaby powiedzieć: „Jędrusia ładnych wzorków uczą ziółka”.

— A tu są dwa słowa obce, mamó: „knap” i „cwelich”.

— „Knap”, — Jędrusiu, z niemieckiego „Knappe” — pacholek, a „cwelich”... Małoż masz takich intruzów jeszcze? — drelich, nansuk,

I gospodarstwa uczy też nas zgoła
Mrówka i pszczoła.

Jest ryba zgrabna, zwana

Żeglarzykiem;

Ta ci się wyda małym okręcikiem,

A na nią patrząc — w głowie sobie

kryślił

Człowiek roztropny i okręt wymyślił.

Tak wzór rzemiosło z przyrodzenia
brało...

Tak nauczyła roztropna natura

Urobić sztukę*) zmyślnego Mazura,

Od której rozum tym niedoskonalszy,

Im będzie dalszy...

*) Rodzaj statku.

madapolam? Cwelich — rodzaj tkaniny. Teraz już rozumiesz cały wierszyk. A raczej wszystkie słowa w wierszyku.

Poeta chciał powiedzieć, że natura ma doskonałe urządzenia a rozum ludzki im jest jej bliższy, tem doskonalszy jest i doskonalsze tworzy dzieła. Widzisz teraz, żeś niesłusznie wyśmiał pytanie Pędrusia. Można mu było poważniej odpowiedzieć.

St. Suchowa.

4)

Córka latarnika.

Napisał Bohdan Pawłowicz.

Dwumasztowy szkuner rozpaczliwie borykał się z burzą. Zachodni wicher gnał go to na brzegi wyspy, to znów, po zmianie kursu, na skały Świętej Heleny. Załoga pracowała bez wytchnienia, zalewana wraz z pokładem olbrzymimi zwałami wody, ciskana nielitościwie o burty, ślaniając się i ślizgając. Opuszczono fok¹⁾ do połowy, opuszczono sztaglsle²⁾ całkowicie. „Marja Teresa” nurzała się całym przodem w wodzie, dziobiąc morze długim bukszprytem³⁾ i wyskakiwała ponad fale, waląc się sztywno kadłubem do wodnych przepaści. Skroś liny i wandty⁴⁾ wicher gwizdał djabelskie melodie.

Nagle sternik wrzasnął nieludzkim głosem:

— Na ster burtę fok-bom! — i zakręcił z całych sił kołem w lewo. Marynarze rzucili się do lin i wnet olbrzymi drąg bom przeleciał nad pokładem z wielkim chrzęstem i przerzucił się na prawą stronę. Szkuner wykręcił i w zawrotnym pędzie przemknął wąskim przesmykiem wejścia obok potężnych, kamiennych wałów, zamykających przystań Newportu od zachodu. W tej chwili dziób statku uderzył gwałtownie w coś kruche, a deski rozbitej przez szkuner łodzi wyprysły w powietrze. Bukszpryt rozchybotanego okrętu właśnie się pochylał. Rozległ się gardłowy krzyk człowieka i para ciemnych, muskularnych ramion kurczowo uchwyciła i objęła drąg, wznoszący się już do góry. Szkuner zgrabnie zalawirował, wyprostował się i, straciwszy rozpęd, począł zwalniać. Na pokładzie marynarze cucili zemdlonego rozbitka. Był to Tom.

W parę godzin potem oboje: pani Gough i młody latarnik, smagani wichrem, otoczeni milczącym tłumem marynarzy i mieszkańców Newport'u, stali za miastem na wysokim cyplu skalnym, wypatrując oczy na szarzejącą w mroku, a daleką latarnię Świętej Heleny. U stóp ich ocean, rycząc wściekle, druzgotał swą pierś o skały.

— Już po szóstej! — zawałał z całej mocy naczelnik pilotów, chcąc przekrzyknąć łomot fal i wycie wichru.

— Już po szóstej! — szepnął do siebie Tom.

— Już po szóstej! — jęknęła matka.

Dokończenie nastąpi.

¹⁾ Przedni żagiel. ²⁾ Trójkątne żagle na przodzie. ³⁾ Poziomy maszt na dziobie. ⁴⁾ Drabinki linowe na maszty.

Jeszcze o Miesiącu Książki.



Fot. L. Siemaszko.

WYSTAWA — JARMARK KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY, ZORGANIZOWANA
STARANIEM KURATORJUM OKR. SZKOL. W WILNIE.

Naturalnie, trzeba jeszcze raz mówić o „Miesiącu Książki”, t. j. o lutym 1927 r., gdyż choć niedługo będzie znowu luty, ale każdy jest ciekawy, co też zrobiono w ciągu „Miesiąca Książki” i ile zebrano pieniędzy. Niektórzy już słyszeli, jak w radio mówiono¹⁾ o rezultatach pracy w tym miesiącu, a tym, którzy nie słyszeli, „Płomyk” teraz opowie.

Już w styczniu nauczycielstwo i inspektorowie szkolni radzili na swych konferencjach, jak rozłożyć pracę, by zarządzony przez Ministerstwo Oświaty „Miesiąc książki” przeszedł jaknajlepiej. I gdy luty nadszedł, wszystko prawie było gotowe. Był to najprawdziwszy „Miesiąc Książki”: o niej mówił p. prof. Mościcki przez radio, o niej pisano w gazetach, czasopismach. „Płomyk” wydał oddzielny numer (nr. 20) o książce. Księgarnie (jak M. Arcta, Polskiej Macierzy Szkolnej, Związku Księgarzy) drukowały spisy i katalogi książek, które warto kupować. „Moje Pisemko” rozsyłało zakładki do książki z 10 prośbami książki do czytelnika. Redakcja „Iskier” urządziła stałą wystawę książki pod nazwą „Świetlica”. Książka występowała na wystawach, na przedstawie-

¹⁾ P. Dr. Mikułowski, wizytator Ministerstwa, w dn. 29 sierpnia 1927 r.

niach i nawet szła przez ulicę w pochodzie (w Warszawie, ale dopiero w maju, bo w lutym było za zimno). Potworzyły się Komitety szkolne, powiatowe, np. na Wołyniu aż 282 komitety — i zabrano się do pracy.

Pomyślcie tylko: w lutym we wszystkich szkołach powszechnych mówiono o książkach; a szkół powszechnych jest w Polsce przeszło 28 tys., a dzieci w szkołach przeszło 3 miliony (dokładnie: 3.243.083). Więc 3 miliony dzieci słuchało o pożytku z czytania książek, o konieczności szanowania książki; słuchało, jak kraj długi i szeroki, nawet tam, dokąd kolej nie dochodzi, ale może dotrzeć i znaleźć oddźwięk wezwanie do dobrego czynu, może dowędrować „Płomyk”, właśnie ten numer, który zachęcał do urządzenia „Miesiąca Książki”. Wygłoszono też wiele pogadanek dla osób starszych: niech wszyscy wiedzą, że dzieciom w szkole potrzebna jest nie tylko książka - podręcznik. Ale i że dobra książka do czytania jest tym najwierniejszym przyjacielem, co nauczy, pocieszy, rozweseli, otuchy doda.

Urządzono też wystawy książki. Najwspanialsza była w Wilnie, nazywała się *Jarmark Książki*. Widzicie ją na naszej fotografii. Zwiedziło ją 15 tys. osób, w tem 14 tys. młodzieży szkolnej. Pewno w Wilnie niema ani jednego dziecka, a zwłaszcza czytelnika „Płomyka”, któryby nie zwiedził tej wystawy, lub nie był na uroczystym poranku, gdy dla 2 tysięcy młodzieży szkolnej dr. Łysakowski wygłosił odczyt „O wartości książg”. Urządzono również wystawy książek: w Będzinie, Czeldzi, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Jędrzejowie, Niemcach, Radomiu, Skierniewicach, Sosnowcu, Włocławku, Zawierciu, Zgierzu i aż 8 wystaw w Warszawie. W pow. radomskim ruchoma wystawa była w 12 miejscowościach, a zwiedziło ją 10 tys. osób.

Zainteresowano też wszystkich, co się tyczy książek: dzieci ze szkół zwiedzały drukarnie, litografie, introligatornie. W samej Warszawie zorganizowano 21 takich wycieczek.

Zbierano też pieniądze na biblioteczki. I wyobraźcie sobie, że zebrano razem przeszło milion złotych (dokładnie: 1.000.591 zł. 15 gr.). Z czego powstał ten milion złotych?

Oto składki dzieci w szkołach (na składki Ministerstwo Oświaty wyjątkowo zezwoliło w tym roku) dały ogółem 320.424 zł.08 gr. Ciekawsze jest, ile dzieci „zarobiły” na ten cel? Otóż za przedstawienia szkolne, wieczorki, wieczornice zebrano 278.736 zł. 42 gr. Zdobywano się na różne pomysły: oprócz przedstawień z występującymi książkami i postaciami z książek, były odczyty radjowe (Biała Podlaska, Janów Podl., Lipno), sprzedaż znaczków (Białystok), loterie fantowe (w Lubelskiem). Dla zachęcenia do ofiar na rzecz biblioteczek szkolnych i dla zainteresowania książkami urządzono w Będzinie pochód dzieci z orkiestrami, w jednej ze szkół warszawskich — pochód nowo zakupionych książek, a w jednej z wiosek pow. tucholskiego składki po domach zbierał mały „krasnoludek”, kwestując pod opieką strzelca. O liczbie tych „przedsiębiorstw” można powziąć wyobrażenie z tego, że np. w jednym woj. lubelskiem odbyło się w lutym na dochód biblioteczek szkolnych: 287 pogadanek, 118 przedstawień, 13 zabaw towarzyskich, 2 wieczory humoru, 5 koncertów radjowych i 6 loteryj fantowych. Z listów do

„Płomyka” i nawet z fotografii wiecie, jakie ładne były niektóre z tych zabaw i przedstawień.

Ale najdzielniej postąpiły dzieci we wsiach Sławnie i Bieliszce w pow. radomskim. Wieś tam uboga, trudno o pieniądze, więc dzieci wybierały kamienie z pół swoich rodziców i wspólnie sprzedawały kamienie Urzędowi Gminnemu na drogi; dostały 36 zł., które oddały na biblioteczkę szkolną. Czy nie dzielne z nich zuchy? A może te zuchy czytają teraz o sobie w „Płomyku”? Niech pamiętają, by i nadal tak postępowały! Widać, że wielka zgoda panuje w Waszej szkole.

Samorządy gminne, magistraty, sejmiki powiatowe też dołożyły na biblioteczkę swój „grosz”, niejednokrotnie nawet duży grosz: ogółem dały 312.965 zł. 34 gr.

I inni nie pozostali w tyle: z różnych jeszcze darów: prywatnych, od nauczycieli, rodziców oraz z pieniędzy za kary szkolne i t. p. zebrano 88.465 zł. 21 gr.

Zsumujcie teraz te kwoty: razem dadzą 1.000.591 zł. 05 groszy.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przekonaliśmy się w „Miesiącu Książki”, że książka ma wielu przyjaciół u nas. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu ofiarowała dla szkół 400 biblioteczek po 13 oprawnych książek, wartości około 10 tys. zł.; Wydział Powiatowy i Rada Szkolna w Warszawie dały 5 biblioteczek szkolnych; T-stwo Zawiercie — większą biblioteczkę; powiat lipnowski zaprenumerował „Płomyk” dla każdej szkoły w powiecie; powiat radzyński dał trylogię Sienkiewicza dla każdej szkoły; powiat grójecki — szafy do książek w każdej gminie; szkoły w Okręgu Szkolnym Lwowskim otrzymały z darów parę tysięcy książek. W rzędzie ofiarodawców stoją też harcerze z Jeziorza (pow. częstochowski), którzy ofiarowali szkole własną biblioteczkę.

Dużo zrobiono w „Miesiącu Książki”. Lecz nie trzeba zapominać, że z zebranej kwoty trzeba potrącić rozchody — i że szkół powszechnych jest przeszło 28 tysięcy. W każdym razie powiększono istniejące biblioteczki szkolne, np. w Okręgu Szkolnym Krakowskim w 1926 r. tylko 48,5% szkół powszechnych było zaopatrzonych w biblioteczki, obecnie zaś 61% szkół ma biblioteki, a np. w powiatach nowotarskim i krakowskim wszystkie szkoły mają biblioteczki.

Trudno określić, które Okręgi Szkolne zebrały najwięcej. W Okr. Szk. Białostockim wypada po 65 gr. na dziecko, w Warszawskim 46, w Lubelskim i Poznańskim po 41, Pomorskim i Łódzkim po 28, Wołyńskim — 27, Śląskim i Lwowskim — po 15, Wileńskim — 13, w Poleskim — 12 i w Krakowskim — 11 groszy.

Najwięcej zatem zebrano w Białostockim dzięki afiszom, odczytom, rozrzuconym odezwom. Ale nie wszystkie Okręgi mogły dać wiele pieniędzy: na Polesiu i w Wileńszczyźnie ludność jest naogół uboższa, na Pomorzu i na Śląsku nie było w zwyczaju zbieranie składek na cele szkolne. W wielu miejscowościach przeszkodził zbiorce głód, strajk i inne nieszczęścia; czasem nie rozumiano dokładnie, o co chodzi, a czasem wyrwały się takie smutne pytania: „A kiedy dzieci mają czytać? Kiedy wrócą ze szkoły, to muszą pracować w domu”... Biedne dzieci, które nie mają czasu na czytanie...

Chodziło Ministerstwu przy urządzaniu „Miesiąca Książki” o zapatrzenie biblioteczek w książki do czytania, ale chodziło też i o inną jeszcze rzecz: mianowicie o to, by zwrócić uwagę wszystkich na ważność książki i biblioteczeki szkolnej. Nie dość jest wiedzieć, iż jest biblioteczka w szkole, ale trzeba poznać ją, polubić, czytać książki. Biblioteczka wymaga ciągłej pracy, trudno, żeby „Wasza Pani” wszystko za Was robiła. Trzeba pomóc: szanować książki, podkleić rozdarte, obłożyć w papier. Zrozumiały to dzieci, które nauczyły się w ciągu lutego oprawiać książki, albo te, które w pow. lipnowskim i opatowskim założyły kółka „Miłośników książki” (może p. Jerzy Dębno zachęcił je do tego swym artykułem w n-rze 20 „Płomyka”?). Przekonaliście się w „Miesiącu Książki”, że wszyscy są życzliwie usposobieni do Waszych biblioteczek, ale nie można ciągle oglądać się na dary. Znaie już drogi „samopomocy” — resztę zrobicie sami.

„Miesiąca Książki” nie można powtarzać corocznie. Zbyt wiele pochłania on czasu nauczycielstwu, które tak energicznie i umiejętnie zajęło się w tym roku sprawą biblioteczek szkolnych.

Prędko minął „Miesiąc Książki”, ale może zostawił głębokie ślady? Może w czasie nadchodzących wieczorów jesiennych i zimowych bliższą Wam będzie i miłszą Wasza biblioteczka, dla której pracowaliście wspólnie z Waszymi Nauczycielami.

I jeszcze o jedno chodziło przy urządzaniu „Miesiąca Książki”. O to, abyście pamiętali, gdy zostaniecie ławnikami, radnymi miasta, gdy będziecie mieli głos w sejmiku powiatowym czy w Radzie Szkolnej — że dzieci lubią swoje biblioteczeki szkolne i bardzo chętnie czytają ładne książki. No, ale to daleka sprawa... Lepiej być jeszcze uczniem czy uczenicą szkoły, dbać o swoją biblioteczkę, wspominając czasem ten ciekawy miesiąc luty 1927 r. — ten „najprawdziwszy Miesiąc Książki”.

Na podstawie źródeł urzędowych Ministerstwa W. R. i O. P. opracowała
St. Kossuthówna.

Królowa Zima.

Baśń sceniczna w 1 odsłonie.

O s o b y: KRÓLOWA ZIMA, jej orszak: MRÓZ, SZRONIKI, PŁATKI ŚNIEGU, SOPLE ŁODU, BAŁWANY ŚNIEGOWE; WALENTY, wyrobnik; AGATA, jego żona; ich dzieci: JAŚ, KASIA i MARYSIA; dzieci ze dworu: KAZIO i JADWIGA; WRÓBEL, WRONA, ZAJĄC, KWIATEK, POTOK, GIL, NIEDŹWIEDZ, RYBKA, ŻYTO, SW. MIKOŁAJ, ARCHANIOL, ANIOŁOWIE, DJABEŁ.

Scena przedstawia niewielką polankę wśród lasu. W głębi widać w oddali miasto.

SCENA I.

AGATA, JAŚ, KASIA, MARYSIA.

AGATA.

Zwawo, dzieciaki, zwijajcie się żywo! Ot tam, gałęzi pełno pod sośniną, zbierajcie, toż nam potrzebne paliwo, aby zgotować strawę. (Do KASJI): Hej, dziewczyno,

czego próżnujesz?

KASIA.

Oj, mam, nie mogę zbierać gałązek, bo palce zgrabiwały od zimna.

AGATA.

Wstydź się, ja mam chorą nogę a zbieram. Jasio, chociaż taki mały, ma więcej chróstu.



SZRONIKI I PŁATKI ŚNIEGU TAŃCZĄ.

MARYSIA.

Mnie też zimno, mamó,
w nogi i w ręce, wiatr dziś taki srogi,
jakby już zima była.

JAŚ.

Mnie tak samo
zimno, jak tobie, ale grzeję nogi,
bo biegam szybko po lesie.

KASIA.

O! tato
idzie tu do nas! (*Wybiega za scenę*).

MARYSIA.

Także w ręce chucha:
widać, że przemarzł.

AGATA.

Oj! ta zima! Lato
przeżyje jakoś człowiek, chociaż ducha
w tej ciężkiej pracy prawie wyprze
z ciała,
ale ta zima straszna dla biedaka,
jako macocha.

MARYSIA.

Kasia poleciała
naprzeciw ojca, ona zawsze taka
leniwa, mamó!

AGATA.

Ty pokaż, żeś pilna
i zbieraj żwawo, na siostrę nie gderaj,
bo ona młodsza, nie jest bardzo silna.

JAŚ.

A Kasią sobie ust już nie wycieraj!

SCENA II.

CIŻ i WALENTY.

WALENTY.

Pomagaj Boże! Jak się macie, dzieci!
A dużo macie gałęzi?

JAŚ.

Niesporo
jeszcze, tatuniu, a słońko nie świeci,
toż bardzom zmarzli dzisiaj wszystko
czworo.

AGATA.

Tak mi się widzi, że lada godzina
śnieg padać zacznie.

WALENTY.

Tak, okrutna chmura
ciągnie nad lasem...

AGATA.

A człowiek chudzina
nie ma paliwa dosyć, ledwie marna
fura
leży w komórce! Oj, doloż ty, dolo!
Poco to Pan Bóg daje ludziom zimę?
Czyby nie lepsza była ciągle wiosna?

JAŚ.

Chodźmy do domu, mnie już nogi bołą
z tego łażenia po lesie.

MARYSIA.

Na mnie krosna
czekają z przedzą; dosyć tego chróstu
będzie na dzisiaj.

KASIA.

O, patrzcie, widzicie,
 com ja znalazła! Tataniu, ach cóż tu
 leży pod krzakiem!

WALENTY.

To ptaszek, a życie
 ledwie kołacz w biedaku, zmarznięty
 widać z kretešem. Weźmy go do
 chaty!

AGATA.

Może odżyje. Chroń nas, Boże święty,
 takiego losu.

JAŚ.

Hurra! żwawo!
 Gośmy do domu!

KASIA.

Dobrze, tędy w prawo!
 (Wychodzą, śnieg zaczyna padać).

SCENA III.

SZRONIKI, PŁATKI ŚNIEGU.

(Śpiewają na nutę Krakowiaka,
 tańczą).

SZRONIKI.

Hej bracia Szroniki,
 kręcmy się wokóło, (bis)
 jak błędne ogniki
 płaśajmy wesoło!
 Tuż za nami dąży
 wnet królowa Zima. (bis)
 Niech hufiec nasz krąży,
 pęki mróz nasz trzyma!

PŁATKI ŚNIEGU.

I my, Płatki śniegu,
 bieluchne śnieżyczki (bis)
 stańmy do szeregu
 Szroników, siostrzyczki.
 Spieszmy, by całunem
 pokryć ziemię całą. (bis)
 My Zimy zwiastunem!
 Wszędzie ma być biało.

SCENA IV.

CIŻ. MRÓZ.

MRÓZ.

Tańczcie, Płateczki śniegu, hulajcie,
 Szroniki,
 wirujcie lotnem kołem, nic was nie
 zatrzyma,
 bo słońce już nie grzeje, ni ciepłe
 wietrzyki,
 a z dworem swym nadciąga tutaj
 sroga Zima.
 Jam jest herold królowej, idę przed jej
 wozem

i sprawiam, by się każdy korzył przed
 jej tronem.
 Wszystko, co żyje w świecie, niech
 zadrzy przed Mrozem,
 bo cały świat zasypie śniegiem, zetnę
 szronem.
 Biada, kto nie uderzy przed królową
 czołem!

Oto zbliża się Zima w całym
 majestacie:
 przeto, wierni poddani, witajcie ją
 społem,
 skoro tylko jej orszak przybochny
 poznacie.
 Oto, jak laufry, przed nią biegają Sople
 lodu,
 oto jej rydwan ciągną już Śnieżne
 bałwany.
 Witaj, królowo nasza, wśród swego
 narodu
 i przyjmij hołd, coć niosą wszystkie
 ludu stany!

SCENA V.

CIŻ SAMI. KRÓLOWA ZIMA

(na rydwanie).

ZIMA.

Witajcie, dzieci, ma wierna drużyno!
 Witaj, heroldzie mój, ty srogi Mrozie!
 Minął sen letni, resztki liści giną
 i znowu wjeżdżam na lodowym wozie,
 by objąć rządu. Ale zewsząd słyszę
 zamiast okrzyków radości smętne jęki
 i narzekania; do snu mnie kolysze
 płacz biednych ludzi, nie weselne
 dźwięki
 hymnów pochwalnych. Jest-żem taka
 sroga,
 że nic dobrego nie niosę ludzkości?
 A przecież rząd mój wzięłam z ręki
 Boga,
 narzędziem jestem Jego Opatrzności!
 A więc otrąbicie po całej krainie:
 niechaj tu staną wszyscy mnie
 niechętni
 i, jak daleko imię moje słynie,
 niechaj się zjeżdżą ci, co płaczą smętni,
 że Wiosny niema, żałują Jesieni,
 a moim rządóm zlorzeczą zuchwale.
 I ten niech przyjdzie, co mnie wyżej
 ceni
 i nie uwłacza wcale mojej chwale.

MRÓZ.

Dobrze, królowo, zwołamy przychylnie
 i wrogie tobie żyjące istoty.
 Niechaj powiedzą głosy nieomylnie,
 jakie radości sprawiasz i kłopoty.
 Hej, Wichry, dmijcie w cztery świata
 strony



KRÓLOWA ZIMA NA RYDWANIE.

i uniwersał głoście wnet takowy:
 „Kto zimę lubi, kto jest nią
 zmartwiony,
 niechaj tu stanie przed tronem
 królowej!...”

ZIMA.
 Zaledwie twoja przebrzmiała fanfara,
 już się tu zjawia jakaś ludzi para.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak powstaje stalówka?

Były to dawne czasy. Imć pan Jan, który skończył szkołę u Ojców Jezuitów, prawie już zapomniał całą tę naukę. Siedząc na roli, a od czasu do czasu wyjeżdżając jużto na sejmik, jużto z bracią szlachtą na potrzebę wojenną, pióra rzadko używał. Ale kiedy otrzymał pismo od swego dalekiego krewniaka, który przy dworze Króla Jegomości godny urząd pełnił, wypadało dać respons (odpowieź). Tedy zawołał hajduka, by gęsi zacne pióro z ogona wyrwał. Nie minęło i trzy pacierze, kiedy już gęś na cały dwór głosiła o krzywdzie, którą jej wyrządzono, pozbawiwszy najpiękniejszych ogona ozdób, a imć pan Jan ostrym pugińałem pióro zaczął. Długo je próbował, bo to już z wprawy wyszedł. Ba, w konwikkie za mistrza uchodził w temperowaniu piór, a teraz napocił się, namęczył, nim uznał, że pióro do użytku będzie zdatne.

Inkaustu trza było od księdza - proboszcza z sąsiedniej wioski przez umyślnego wypożyczyć, zaś pergaminową kartę z książki jakojś wyrwać.



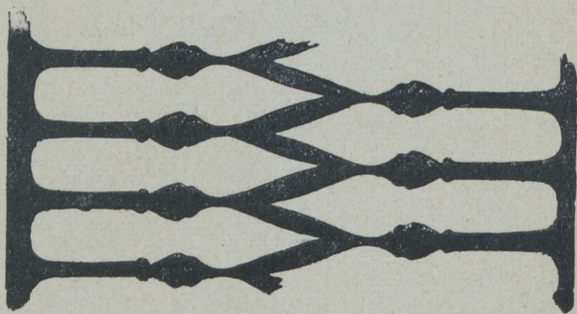
Rys. 1.

ny ostrym krzemieniem na ścianach swej pieczary rył z mozołem rysunki.

Ale już w XVII wieku zaczęto wyrabiać pióra stalowe ze sprężyn zegarowych, wycinając nożycami stalówki, cokolwiek podobne do współczesnych. Końce trzeba było ostrzyć starannie oselką. Fabryki stalówek powstały dopiero w końcu ubiegłego stulecia.

Stalówki wymagają stali odpowiedniej, którą wyrabiają i nasze huty na Górnym Śląsku, ale za najlepszą uchodzi stal szwedzka i angielska. Fabryka otrzymuje ją w postaci taśmy o różnej grubości.

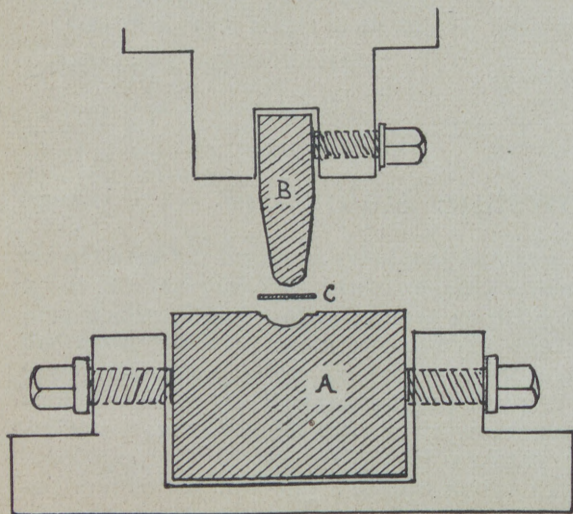
Taśmę zakłada się do maszyny, która za pomocą szeregu przyrządów wycina jej



Rys. 2.

kawałki w formie jakby spłaszczonej stalówki, wybijając jednocześnie firmę, otwarki, boczne nacięcia; przy czem wycinanie to odbywa się tak, by z taśmy możliwie najwięcej wyszło stalówek, jak to wskazuje rys. 2.

Wycięte płaskie blaszki wrzuca się do żelaznego naczynia i wstawia do rozpalonego pieca. Blaszki rozpalają się i stają się miękkie. Idą wtedy pod prasę, która je wygina, wciska-



Rys. 3.

jąc je trzonem specjalnym (na rysunku 3—B) do wgłębienia w podstawie (A).

Wygiętą już stalówkę wrzuca się do pieca i po rozgrzaniu do kleju, w którym raptownie stygnie. Dzięki temu raptownemu ostygnięciu stalówka staje się twarda i krucha.

Kruchość trzeba usunąć. Idzie więc znów stalówka do basenu z gotującym się olejem. Następuje potem oczyszczenie stalówki w specjalnym naczyniu w kształcie bębna, wypełnionego chemikaljami. Bęben ten obraca się i dzięki temu zawarte w nim stalówki przerzuca, oczyszczając je bardzo dokładnie.

Ostre końce stalówki rozcina specjalna maszyna. Maszyna ta musi działać bardzo dokładnie, gdyż od rozcięcia zależy dobroć stalówki.

Następuje wreszcie sprawdzanie stalówek za pomocą przyrządu w kształcie skrzynki z małym otworem, z matową szybką, za którą świeci się silna lampa. Łatwo na tle matowej szybki dostrzec każdy brak czy niedokładność w wykończonej stalówce.

Niełatwo więc zrobić stalówkę i wiele trzeba pracy, by za to ułatwić każdemu pisanie.

Najstarszą fabryką w Polsce jest istniejąca od lat 30 fabryka p. Wasilewskiego, wytwarzająca stalówki równie dobre, jak stalówki zagraniczne.

M. Krz.

13)

Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała J. Porazińska.

Gajda zapalał fajkę i brał się do roboty.

Burek siadał, przekrzywiał łeb i przyglądał się. Co gospodarz do niego zagada, to Burek mlas! językiem obliże się i pół kroku przysunie.

Najpierw gospodarz próbował, czy wszystkie deski trzymają się mocno; gdzie się która chybotąca — poprawił, przybił. Potem obtykał mchem wszyściuchne szpary. Od północnej strony, skądto luty mróz rąkami podpełzał, okładał ściankę nawozem grubo i wysoko, pod sam daszek. Potem wygarniał dawną słomę, kładł na spód swą starą kożuszyne, a na to wiązkę siana.

Ej, w takiej budzie byłoz to spanie!

Ej, w takiej budzie drwił sobie pies i z ziąbu i z deszczu!

Burek tak mocno wmyślił się w owe dobre czasy, że mu obecna chwila umknęła z przed pojęcia. Czegóż tu siedzi i dygoce? Czemuż się nie schowa przed deszczem i ziąbem?

Przypłaszczył się i przez wąski otwór wpełził do budy. Ale tyle, że się w niej obrócił, zaraz wylazł z powrotem.

Czyż to mieszkanie, w którym może się schronić przed zimnem i deszczem?

Od czasu, gdy pomarł stary Gajda, Burek nie miał na zimę przy-

tuliska. Potrzebna była chłopakom do zabawy deska — trrach, odrywali ją od budy. Ani im w głowie powstało, że wyrządzają psu krzywdę: głupie to jeszcze było, a za Burkiem nie było się komu ująć.

I teraz oto dziurawemi bokami do budy wciska się wiatr, ile tylko ma chęci. Przez wyrwaną w daszku deskę w każdy czas deszczowy leje się woda. Podłoga w budzie dawno już od tego zgniła, zostały z niej tylko rozłazące się drzazgi, pomieszczone z błotem i z garścią zbutwiałej, cuchnącej słomy.

Gdzież się tu przytuli biedne psisko w tę straszną jesień, długą, zimną i mokrą?

Burek usiadł przed budą, podniósł łeb do góry i zawył.

Z chaty akuratnie wyszedł młody gospodarz.

— Będzie tu bestyja wyła! Nieszczęście jeszcze jakie sprowadzi! A do budy! — zamierzył się pięścią.

Burek skulił się i podreptał za stodołę. Wiedział tam o jednym takim kamieniu, na którym niezgorzej można było przysiąść. Juścić i tam deszcz moczył i wiatr przegwizdywał nawylot, ale chociaż nie było błota”.

Powiastrka o Burku było skończona.

Pani zamknęła książkę i popatrzyła na klasę.

Julka poruszyła się w ławce i zaczęła cicho:

— Tato powiedzieli, że Bukietowi narządzą nową budę, bo ta stara wzięła i rozleciała się, ale że tato nie mają czasu...

A Feliś podniósł się:

— Prloszę pani, ja chciałem tę dziulkę zabić, ale nie było gwoździa.

I inne dzieciaki też coś pod nosem bąkały nieśmiało, ze wstydem.

Tak pani powiada:

— Zrobimy tak: dzisiaj obejdziecie wszystkie psie budy i zmiarkujecie, gdzie jakiej potrzeba naprawy. Są tu u mnie na strychniu jakieś stare deski i całe pudełko gwoździ, jutro chłopcy to zabiorą, deski na odpowiednie kawałki poprzycinają i budy naprawią.

— Dobra nasza! — krzyknęli chłopcy.

Porwały się dziewczyny z ławek.

— Tylko aby chłopacy? A my? My też chcemy!

— I ja!

— Wy pójdziecie ze mną do lasu, jak tylko przestanie padać, nabieramy tam mchu, nazgarniamy kolek, wysuszymy to na piecu i tem się szpary w psich budach opatry.

— Dobra nasza! — krzyknęły teraz dziewczyny.

I odrazu w klasie poweselało. Nikt nie myślał, że zły jest taki brzydki dzień. I on się na coś przydał.

Dalszy ciąg nastąpi.



Ze sportu.

Maraton.



Fot. R. Walter.

ROZPOCZĘCIE BIEGU MARATOŃSKIEGO NA SZOSIE REMBERTÓW—ZEGRZE.

Chcę Wam dziś opowiedzieć o największym wysiłku, jaki zna sport, o koronie marzeń każdego biegacza, a mianowicie o biegu maratońskim. Maraton? — cóż za dziwna nazwa, powiedzą młodszy; starsi zaś, którzy uczyli się historii starożytnej, przypominają sobie zapewne, iż jest to nazwa wioski w Grecji starożytnej.

Dobrze, ale jakież ma związek ta grecka wioska ze sportem? O, bardzo wielki, a jaki — posłuchajcie. W czasach starożytnych, na 490 lat przed Narodz. Chrystusa wybuchła wojna między Grekami i Persami, którzy, wkroczywszy na ziemię Hellenów, szerzyli spustoszenie. Wreszcie przyszło do ostatecznej walki pod wsią Maratonem, w której to bohaterscy Grecy pokonali wrogów. Teraz trzeba było zanieść tę radosną wieść do stolicy — Aten, a ponieważ ani radio, ani telefony nie istniały, więc jeden z żołnierzy podjął się doręczyć tę wiadomość i pobiegł do stolicy, odległej o 42 klm. od Maratonu.

I udało mu się to w zupełności, ale nieprzyzwyczajony do takiego biegu, przyplącił go życiem: ze zmęczenia pękło mu serce.

W naszych czasach, wraz ze wskrzeszeniem na wzór starożytnej Grecji, Igrzysk Olimpijskich, wprowadzono tak samo t. zw. „bieg maratoński”, polegający na zawodach w biegu na przestrzeni 42 klm. W Polsce odbył on się już kilka razy; w roku zeszłym na Górnym Śląsku, w tym zaś, 25 września, na szosie Rembertów—Zegrze.



Fot. R. Walter.

ALFRED FREYER, ZWYCIĘZCA W BIEGU MARATOŃSKIM.

Ilość kilometrów do przebiegu wynosiła 42, przyczem na 21-ym klm. szosy znajdował się półmetek, po okrążeniu którego „maratończycy” wracali tą samą drogą do Rembertowa.

Zawodników do biegu stanęło 15, ale nie myślcie, że jest to mała liczba, bo trzeba wziąć pod uwagę, że wszyscy muszą mieć ukończonych lat 25 i być do tego biegu doskonale przygotowanymi. W biegu tym przyszedł pierwszy Alfred Freyer z klubu sportowego „Polonja”, w czasie 3 godz. 10 minut.

T. Chrapowicki.

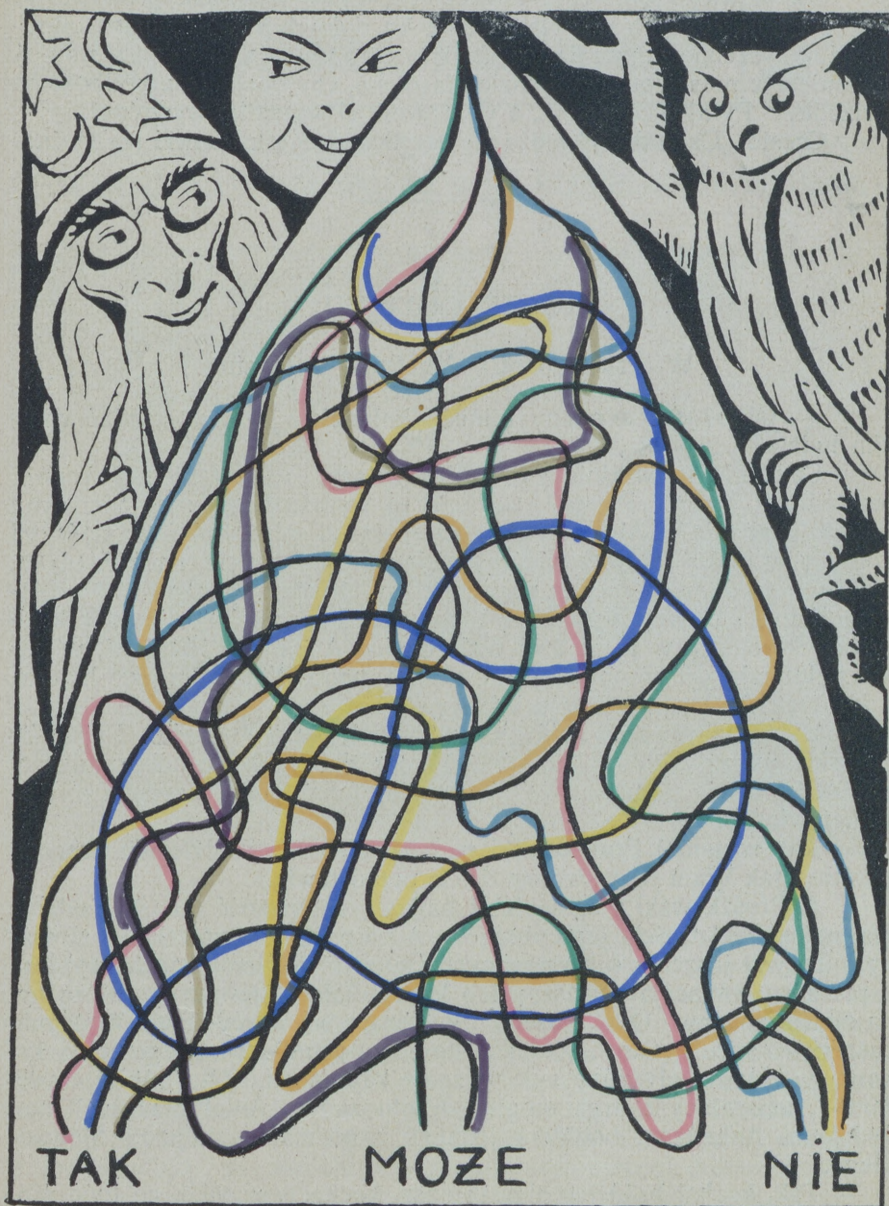
Zjazd więźniów ideowych.

Kiedy przechodzicie koło ponurego budynku o okratowanych oknach, myślcie, że za temi murami są ludzie, którzy szkodzą społeczeństwu. Jeszcze przed dziesięciu laty niezawsze tak było. Oprócz tych złych znajdowali się tam najlepsi, którzy kraj gorąco ukochali, dążyli do wyswobodzenia go — i dlatego zostali uwięzieni przez wrogów, władających naszym krajem.

Teraz w odrodzonej Polsce zjechało się 2.000 tych więźniów, którzy przeszło w 40 więzieniach cierpieli za pragnienie wolności.

Obecnie zajmują oni stanowiska, biorąc udział w pracy nad budową Polski. W zjeździe byłych więźniów ideowych wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, ministrowie i wyżsi urzędnicy. Zjazd odbył się 13 listopada, w 9-tą rocznicę uwolnienia z więzienia Magdeburgskiego. Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

CZARODZIEJ.



W wigilję św. Andrzeja starsi zabawiają się wróżbami. Pobawcie się i Wy. Oto macie „Czarodzieja”.
Chcesz sobie coś wywróżyc?

Nic łatwiejszego. Weź ołówek, czy pióro i końcem prowadź po jednej z linii, idących od wierzchołka ku dołowi. Tu otrzymasz odpowiedź na wszelkie zapytania: czy będzie jutro pogoda, czy dobry stopień dostaniesz z polskiego, czy będzie klasówka, czy dostaniesz podarek na gwiazdkę? Pytaj o co chcesz, a Czarownik ci wszystko wywróży!...

Często „Czaródziej” może się omylić, ale i tak ubawić się można.

Nasze obrazki.

W. Pruszkowski: Aniołowie u Piasta.

— Jakto? Ja, skromny rolnik i kołodziej, ja mam władać wielkim ludem?

Czyż nie to właśnie zapytanie czytamy w zdumionej, prawie przerażonej, twarzy Piasta? Czy nie to wyraża jego ruch niepewny i pełen wahania? Ale wysłańcy nalegają: i ten kapłan pogańskiej kontyny w białej szacie z wieńcem dębowym na głowie, i ten władka, zgięty w pokłonie, i rycerz, przysięgający nowemu kneziowi. Nadbiegają tłumnie kmiecie i rycerze, niosą sztandar, pacholę na klęczkach podaje koronę, a w głębi dwa białe duchy, Aniołowie Piastowi, w postaci złotowłosych, promiennych pacholąt, wiodą Piasta ku jego ludowi, a lud lechicki ku przyszłemu władcy.

Duch cudowności, bajki, legendy wieje z tego obrazu. Siły nadziemskie ukazują ludowi skromnego kołodzieja, jako władcę państwa, siły nadziemskie skłaniają wahającego się kmiecia do przyjęcia ofiarowanej władzy.

Tak rozumiał Pruszkowski tę wielką chwilę w dziejach naszego narodu i tak Wam ją w swoim dziele przedstawia.

A Pruszkowski wogóle lubił bajkę, i cudowność i baśń, podanie jest najczęściej treścią jego obrazów. A więc „Smok wawelski”, straszny, olbrzymi jaszczur o błyszczących zielonym ogniem oczach, wypęła z pieczary, zwracając straszny łeb ku omdlełej dziewczynie, którą mu na ofiarę rzucono. Oto „Rusałki”, kołyszące się wśród trzciny wodnych, rusałki-wodnice. Oto „Madej”, starzec pokutujący za grzechy żywota, w chwili, gdy winy swe wyznaje kapłanowi. Oto „Anioł cmentarny”, uciszający skargę mogił. A oto znów „Anioł płaczący” nad zwłokami Anhellego, bohatera jednego z poematów Juliusza Słowackiego.

Tak, kochał baśń ten artysta nasz, kochał wszystko, co było niezwykłe, niecodzienne, nie umiał też żyć w murach miejskich, szarych i smutnych. Żeby malować swoje baśni, musiał żyć na wsi, obcować z naturą. I żył też tak w swojej sadybie pod Krakowem, żył życiem skromnego rolnika i wielkiego artysty.

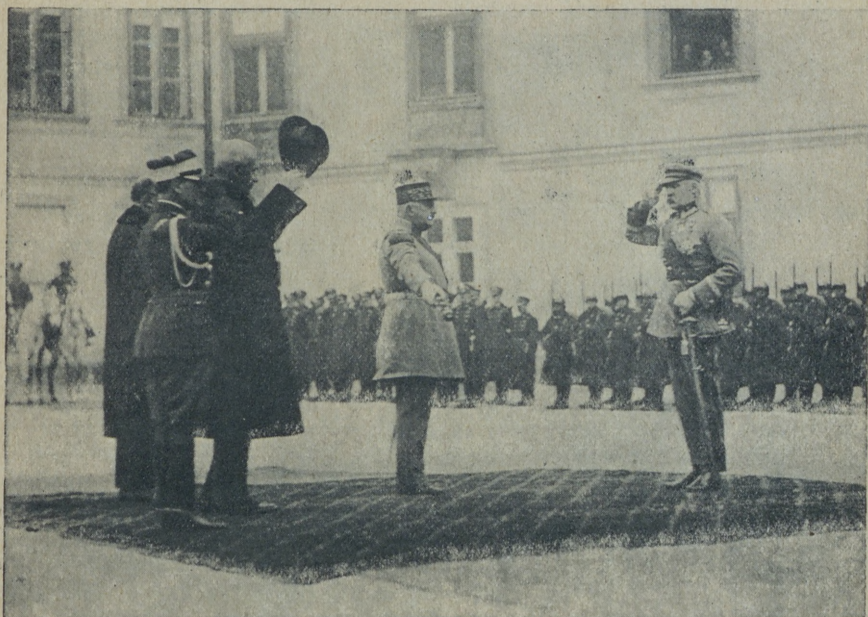
M. Gerson-Dąbrowska.



Zbliża i zdaleka



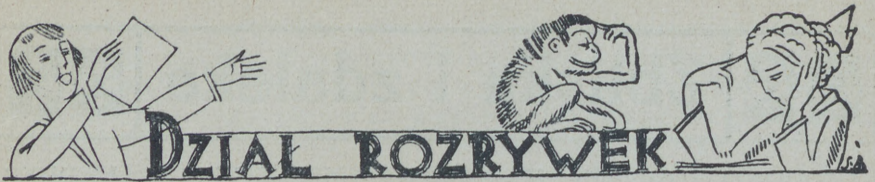
UDEKOROWANIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NAJWYŻSZYM ODZNACZENIEM WOJSKOWYM REPUBLIKI FRANCUSKIEJ.



Fot. J. Ryś.

Na dziedzińcu Zamku Królewskiego w dniu 18 listopada został udekorowany Marszałek Piłsudski odznaką „Medaille Militaire”, nadawaną tylko wodzom i szeregowcom. Order ten posiadają dwaj Marszałkowie Francji: Foch i Petain, król Albert Belgijski i król Serbji Aleksander. Dekoracji Marszałka Polski dokonał specjalnie w tym celu przybyły Marszałek Francji Franchet d'Esperey. Podczas uroczystości był obecny Pan Prezydent Rzeczypospolitej, przedstawiciele władz i wojska.

NASI JEŹDZCY NA ZAWODACH W NEW-YORKU. W początku listopada odbyły się wielkie międzynarodowe zawody konne w New-Yorku. W zawodach tych wzięli udział nasi jeźdźcy: płk. Römmel (z końmi „Powder-Puff” i „Fagas”), rotmistrz Antoniewicz (na koniach „Redglead” i „Koryfeusz II”) i por. Starnawski (na koniach „Hannibal” i „Jacek”). Zawody te przyniosły wielkie zwycięstwo naszym jeźdźcom, którzy zdobyli 20 nagród (9 pierwszych), pięć puharów, między nimi najbardziej trudny do zdobycia „Puchar Narodów”. Amerykanie byli pełni podziwu dla jazdy Polaków.



SZARADA.

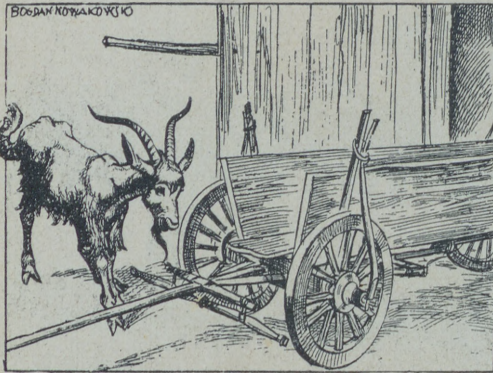
Drugie — pierwsze napój często
używany.

Trzecie — przyimek dobrze
wszystkim znany.

Całość, — gdy dobra, radość
w każdym budzi,

Zła — przyjmowana niechętnie
przez ludzi.

„KONKURS NA ODGADYWANIE PRZYSŁÓW”.



Zamieszczamy następną (drugą) ilustrację, przedstawiającą jedno ze znanych przysłów polskich. Odgadnięte przysłowie wraz z krótkim objaśnieniem znaczenia tego przysłowia należy nadesłać do redakcji (z napisem na kopercie „Dział Rozrywek”) najpóźniej do dnia 14 grudnia b. r.

Kto odgadnie wszystkie, kolejno zamieszczone przez nas „ilustracje przysłów” i najlepiej objaśni znaczenie

przysłów — otrzyma od „Płomyka” pamiątkę.

Pierwsza ilustracja zamieszczona była w Nr. 12 (poprzednim).

ROZWIĄZANIA Z Nr. 9.

Łamigłówni węzowej. Wyrazy poziome: NA, RAK, ZĘBY, PÓTOP, CIEŁĘ; wyrazy pionowe: KA, RAZ, PORY, PALEC.

Pytań: znak zapytania, literę A.

CO BĘDZIE DLA WAS W „RADJO”?

Dn. 30 listopada, w środę (17.45—18.15), program dla najmłodszych: P. Henryk Małkowski opowie ucieśną „Historję o nosie” Morawskiego oraz inne bajeczki.

Dn. 3 grudnia, w sobotę (17.45—18.15), program dla młodzieży: Prof. Aleksander Janowski wygłosi pogadankę p. t. „Kolebka Wisły”. (G. 18.15—19.00), Koncert orkiestry Polskiego Radja oraz solistów.

Dn. 5 grudnia, w poniedziałek (17.45—18.15), program dla dzieci: P. Zofja Szadebergowa wygłosi pogadankę historyczną „Bohater z pod Warny”.

je kolejno z punktami *a, e, c, f, b, f, d, e* na obwodzie dużego koła, tworząc 8 ramion gwiazdy. U wierzchołka każdego ramienia robimy małe kółeczka *Y*. W ten sam sposób rysujemy gwiazdę, Rys. 2 — większe koło o promieniu $5\frac{1}{2}$ cm. i mniejsze wewnątrz — $1\frac{1}{2}$ cm.



Rys. 3.

Gwiazdy według rysunku wycinamy, naklejamy z drugiej strony papier, ładnie będzie, jeśli innego koloru (duża gwiazda nazewnątrz złota, wewnątrz zielona lub czerwona, mniejsza innego koloru, ozdobiona wycinankami koloru większej gwiazdy) i znowu wycinamy.

W gwiazdce, Rys. 1, w punktach z przewlekamy nitki ze słómkami i krążkami brystolu, oklejonego papierem.

Następnie mniejszą gwiazdę kładziemy na większą, ramiona większej przeginamy między ramionami mniejszej i łączymy u góry, przewlekając przez wszystkie kółka y nitkę, a na nią nawlekając koralik. Otrzymamy wtedy piękną ozdobę na choinkę, jaką widzicie na rys. 3.

M. Wertensteinówna.

ZAKOŃCZENIE „TURNIEJU ROZRYWKOWEGO”.

W numerze piątym skończył się „Turniej Rozrywkowy”, rozpoczęty w numerze pierwszym. Do „turnieju” przystąpiło ogółem 526 czytelników. W tej liczbie 3 uczestników nie rozwiązało dobrze żadnego zadania, 21 zaś nie podpisało swych listów. Tych ostatnich nie brałmy zupełnie pod uwagę.

Cały „turniej” obejmował trzynaście różnego typu zadań, za rozwiązanie których było wyznaczone 36 punktów. Tę ilość osiągnęło 23 czytelników, wobec tego ilość nagród redakcja powiększyła z 3 do 23.

Nagrody, w postaci książeczek dla bibliotek szkolnych, otrzymają zwycięzcy „Turnieju Rozrywkowego” w ten sposób, że każdy z nich otrzyma spis książek. Ze spisu wybierze sobie taką, która będzie mu się podobała, zawiadomi o wyborze redakcję „Płomyka” i wtedy otrzyma żadaną książkę.

Zwycięzcami w „Turnieju Rozrywkowym” są następujący nasi Czytelnicy:

Obuchowicz Michał, Jeziory; Pocięjówna Marysia, Opoczno; Wilk Andrzej, Rzeszów; Muzykarzówna Donka, Chocznia; Dziedzic Bolesław, Włodzimierz; VI-a oddz. szk. powsz., Biłgoraj; Andrószowski Miecio, Poznań; Kotwica Zygmunt, Książnice Wielkie; Baścik Józef, Oświęcim; Fenigstein J., Radom; IV-y oddz. szk. powsz., Krasnystaw; Urbszanka Inka, Warszawa; Skierska Marysia, Lwów; Szancer Artuś, Tarnów; Kmita Zygmunt, Warszawa; Ficowscy Irka i Staś, Warszawa; Meyer Jurek, Częstochowa; Radecki Mirek, Opatów; Niemczyński Bogusław, Gorzkowice; Żerański Ludwik, Warszawa; Himmel Zygmunt, Drohobycz; Koloński Stanisław, Rzeszów; Moszow Kazio, Jasło.

W następnym numerach zamieścimy spis wszystkich uczestników „Turnieju” z zaznaczeniem ilości punktów, jaką osiągnęli.

Do niniejszego numeru załączamy blankiet nadawczy P. K. O. z prośbą o wniesienie prenumeraty na m. grudzień i prosimy bardzo o podawanie na blankiecie podwójnego numeru, który znajduje się na opasce przesyłanego „Płomyka”.

Dodatek do niniejszego numeru stanowi reprodukcja obrazu Pruszkowskiego: Aniołowie u Piasta.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	za cały rok szkolny 14 zł.
„Płomyczek”	1 zł. —	— „ „ „ „ 9 zł.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	miesięcznie 2 zł. —	— „ „ „ „ 18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.